Przegląd Kościelny

Nr. 18. Poznań, 30 Października 1879. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi $1\frac{1}{2}$ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Ś. TOMASZA Z AKWINU
nauka rozumu
o Bogu i o stworzeniu.*)

I.

1. Boga poznaje się trojakim sposobem: przez bezpośrednie widzenie (intuicyą), przez wiarę i rozumem naturalnym („Cognitio Dei est intuitiva, per fidem, per rationem naturalem“).

W bezpośredniem widzeniu ogarnia duch, podobny Bogu pod względem siły poznania, bezpośrednio istotę Bożą jako swój przedmiot, bez pośrednictwa zewnętrznego świata, w którego przedmiotach nie ma obrazu istoty Bożéj. Przedmiot poznania i środek poznania tutaj niczem się nie różnią („visio Dei per essentiam“). Bezpośrednie to widzenie Boga jest obce rozumowi człowieka, bo wedle zasady: poznane w poznającym jest zawsze wedle sposobu poznającego, stosuje się sposób i stopień poznania każdego przedmiotu nie do natury przedmiotu, lecz do natury poznającego. Jeżeli istota poznanego przedmiotu wyższą jest od istoty poznającego, wtenczas i forma pierwszego wyższą jest od formy drugiego. Człowiek jest jednotnikiem, składającym się z duszy i ciała (materyi i formy); duch, czysta inteligencya nie ma materyi, ale ma w sobie złożenie istoty i bytu, — w Bogu istota i byt są identyczne, — dla tego forma bytu Bożego nieskończenie wyżéj stoi od formy bytu każdego poznającego stworzenia. Człowiek z natury, jako cielesnie-duchowa istota, poznać przez gatunek właściwy (per speciem propriam) zdolen jest tylko takie natury, które byt swój w materyi mają; czysta inteligencya poznaje istoty wolne od materyi, takie, w których istota i byt nie są identycznemi — daléj nie sięga ich siła naturalnego poznania. Dla tego też przez intuicyą tylko Bóg siebie poznać może; człowiekowi to poznanie jest obce, bo sięga ponad zdolności jego naturalne. Możliwe zaś jest ono tylko wtenczas, kiedy Bóg podniesie sposobem nadprzyrodzonym siłę jego poznania i zjednoczy ją z siłą nadprzyrodzoną przez nadprzyrodzone oświecenie rozumu. Wtenczas dusza ma ono lumen gloriae, które zapalał Bóg na chwilę w wybranych swoich, kiedy nadzwyczajną darzył ich łaską. Jest ono supernaturale donum Dei, a człowiek sam ze siebie do niego nie ma prawa.

Odmienne od tego sposobu poznania Boga jest poznanie rozumem przyrodzonym, przez rzeczy stworzone, oparte na doświadczeniu zmysłowem. Rzeczy stworzone jako skutki wszechmocy Bożéj wskazują Boga rozumowi. Nie poznaje tu człowiek Boga per speciem propriam, dokładnie, ale zawsze prawdziwie, a treść tego poznania dość jest bogatą, aby go zwróciła do Boga. Poznaje tu człowiek istność Bożą, przymioty Boga, istotną różnicę między nim a rzeczami stworzonemi, jego absolutną transcendencyą: a dosyć to rozległe jest pole dla spekulacyi rozumu, najpiękniejszy zaś przedmiot dla duszy badającéj.

W środku pomiędzy jednym a drugim sposobem poznania Boga stoi poznanie przez wiarę, przez którą nie poznaje się bezpośrednio istoty Bożéj per speciem propriam i dla tego stoi niżéj od poznania intuitywnego, ale w któréj łaska Boża, oświecając rozum, podnosi siłę poznania przyrodzonego; i dla tego stoi wiara wyżéj od przyrodzonego poznania. Fakt objawienia silniéj działa na rozum, aniżeli rzeczy stworzone; nadto wiara odsłania duszy takie prawdy, jakie rozumowi, jak jest sam w sobie, wiecznieby pozostały obcemi, jak np. nauka o Trójcy św.

2. Pierwszą prawdą, nad którą rozum zastanowić się winien, jest, że Bóg jest. Zalicza ją Tomasz św. do prawd, potrzebujących dowodu, nie pisząc się ani na zdanie filozofów (jak rabi Mojżesza), utrzymujących, że jéj dowieść nie można, ale wierzyć tylko w nią trzeba, ani też na zdanie tych, którzy twierdzą, ze sama przez się jest ona znaną i dla tego dowodu nie potrzebuje na poparcie słuszności swojéj.

Prawdziwości zdania: Bóg jest, można przecież dowieść sztuką dyalektyczną, wskazując ze skutków na przyczynę i z pomocą nauk metafizycznych rozumu, przechodząc od zmysłowych substancyi do wyższych, nadzmysłowych. Gdybyśmy zaś twierdzić mieli, że tu dowodu postawić nie można, musielibyśmy zaprzeczyć istnienia wyższych nauk metafizycznych rozumu, prócz nauk przyrodniczych. Filozofowie, co postawili dowody na istność Boga i Apostół narodów, co powiedział: „invisibilia Dei per ea, quae facta sunt, intellecta conspiciuntur,“ popierają wyraźnie możliwość udowodnienia prawdy, że Bóg istnieje. Mówią wprawdzie przeciwnicy dowodów na istność Boga, że chcąc dowieść istności Boga, mieć potrzeba wpierw to coś, czem jest Bóg — t. zw. quidditas Dei — i na niem się oprzeć, ale pamiętać tu trzeba, że to, co my wiemy o Bogu, nie jest z pierwszości (natury apryorystycznéj), lecz z następności (natury aposteryorystycznéj), i że my Boga poznajemy tylko ze rzeczy stworzonych, jako przyczynę ze skutków. Jeżeli daléj twierdzą, że już dla tego o samym bycie Bożym mowy być nie może, bo byt i istota w Bogu są temi samemi, to przyznajemy, że są niemi w Bogu i dla Boga, ale nie są niemi dla myśli naszéj, która nie jest jedną i niepodzielną, una simul et tota, która nie ogarnia wszystkiego jednym rzutem, ale jest dyskursywną, przechodzi z jednego przedmiotu na drugi, i dla tego może być zajętą osobno bytnością i znów osobno istotą Bożą. Tu nie chodzi wreszcie o byt sam Boży, ale o udowodnienie i uzasadnienie zdania, że Bóg jest, które, jak się wykazuje, jest możliwem.

---

*) Cfr. S. Theol. — De verit. — Quodl. — In lib. Boeth. — De Trinit. — In lib. sent. — Cont. gent. — Quest. disp. de potent. — De anima. — De spir. creat. Opusc. — De malo.

Prawda: Bóg jest, Deus existit, nie jest sama z siebie znaną, bo chociaż orzeczenie w tem zdaniu „jest“ zamknięte jest w przedmiocie „Bóg“, a więc to zdanie przedmiotowo samo przez się jest jasnem, nie jest przecież jasnem dla nas, bo my Boga wyraźnie, jawnie nie znamy, nie znamy onego coś, czem jest Bóg, dla tego też i nie wiemy z siebie, czy ono orzeczenie w zdaniu „Deus existit“ jest konieczne. Będzie ono jasne dla nas dopiero wtenczas, kiedy Boga poznamy per speciem propriam, kiedy twarzą w twarz w Niego wpatrywać się będziemy.

3. Potrzeba tedy ludzkiemu rozumowi dowodów na bytność Boga. Bóg pierwotnie mniéj jest znany człowiekowi, aniżeli rzeczy stworzone, a że myśl ludzka z natury swojéj z więcéj znanych na mniéj znane, z rzeczy bezpośrednio jéj podpadających na ich przyczynę, z rzeczy stworzonych na Stwórcę wnioskuje, znajduje w ten sposób stwierdzenie prawdy: Bóg jest.

Na tem stojąc stanowisku św. Tomasz odrzuca wręcz dowód ontologiczny św. Anzelma na bytność Boga, twierdząc, że wtenczas tylko mógłby mieć swoje znaczenie, gdybyśmy oną quidditas Bożą pojmowali bezpośrednio per speciem propriam. Mówią wprawdzie zwolennicy tego ontologizmu, że aby wiedzieć, że Bóg jest, wystarczy wiedzieć, co imię „Bóg“ oznacza, tj. że oznacza istotę, ponad którą wyższéj wyobrazić sobie nie można, lecz tym odpowiada Tomasz św., że w tem wytłomaczeniu imieniu Boga jako najwyższéj istoty, nie ma wcale jeszcze uwzględnionego pojęcia jego bytu w rzeczywistości, nie ma wyrażonego, że istnieje rzeczywiście. I mógłby istotnie rozum ludzki myśleć Boga jako najwyższą istotę nieistniejącym, nie dla tego, żeby byt Boga był niepewnym albo niedoskonałym, ale dla słabości swojéj, że nie poznaje Boga bezpośrednio. Broniąc jednakże przeciw św. Anzelmowi swoich dowodów, jako najpewniejszych środków, umożebniających w pierwszéj linii na stanowisku czystego rozumu poznanie Boga, przyznaje, że i one nie wywołują zupełnéj jasności zdania: Deus existit, bo do tego potrzeba poznania Boga w bezpośredniem widzeniu. Odrzuciwszy dowód św. Anzelma, dowodzi sam bytności Boga w sposób następujący:

Doświadczenie zmysłowe wskazuje w świecie na ruch pewien, który przyczynę swoję mieć musi. Rzeczy poruszone mieć musiały kogoś, który je poruszył i same musiały być poruszalne, zanim w ruch wprawione zostały. Przez poruszenie przeszły z możliwości w czyn, ale nie same przez siebie, tylko musiały mieć innego trzeciego, co sam jest w czynie („per aliquod ens in actu“). Trzeba tu przyjąć motora, bo niepodobna, aby coś było poruszonem i poruszającem w tym samym stosunku i czasie. „Quod enim est calidum in actu, non potest simul esse calidum in potentia, sed est simul frigidum in potentia.“ Jeżeli zaś wszystko, co się porusza, dla tego się porusza, że przez coś innego w ruch wprawione zostało, wtedy trzeba w świecie przyjąć albo nieskończony łańcuch poruszeń, albo pierwszego motora, którego nic nie porusza, a który wszystko porusza. Pierwszego przypuszczenia przyjąć nie można, bo gdzie nie ma motora, tam łańcucha poruszeń być nie może, dla tego trzeba w świecie przyjąć pierwszego motora, którym jest Bóg.

Szereg działających w świecie przyczyn tego samego dowodzi. Domyślać się on każe przyczyny pierwszéj, bo gdyby téj nie było, trzebaby przyjąć w świecie nieskończony szereg przyczyn. Tego przyjąć znów nie można, bo gdzie nie ma pierwszego ogniwa w łańcuchu, tam i o średnim i ostatnim ogniwie i wogóle o łańcuchu, tutaj o szeregu mowy być nie może. Pierwszą przyczynę tedy w świecie przyjąć trzeba, a tą jest Bóg.

Wszystko, co jest w świecie, jest przypadkowem: istnieje, ale mogło i nie istnieć. Że mogło nie istnieć, musiało kiedyś nie istnieć, bo gdyby nie mogło nie istnieć, nie byłoby przypadkowem. Że istnieje, musiało mieć przyczynę, która sprawiła, że raczéj istnieje, jak nie istnieje. Ta przyczyna musi mieć przyczynę bytu w sobie, a nie po za sobą, istnieje koniecznie. Gdyby bowiem nie miała jéj w sobie, musiałaby mieć ją po za sobą w innéj przyczynie — i tak przyjąćbyśmy musieli szereg nieskończonych przyczyn, wśród których jedna byłaby przyczyną drugiéj. To przyjęcie zamyka w sobie sprzeczność, dla tego przyjąć musimy pierwszą przyczynę wszystkiego, która w sobie ma przyczynę bytu, ze siebie istnieje, jest przyczyną przez siebie koniecznie istniejącą. To ens necessarium jest Bóg.

Wszystko, co w świecie istnieje, ma pewien cel wytknięty, do którego zdąża. Mają go nawet bezrozumne stworzenia. Tego, że cel jest pewien wytknięty, musi być rozumna przyczyna, a że to w uniwersum świata nierozumnem spoczywać nie może, musi być po nad światem. Jest nią Bóg i dla tego Bóg istnieć musi.

W rzeczach w świecie istniejących spostrzegamy pewne stopnie doskonałości. Ich miarą jest zbliżenie większe lub mniejsze do najdoskonalszego przedmiotu pod względem téj saméj doskonałości. Im bardziéj się do niego zbliżają, tem są doskonalsze. A jak najwyższe w jednym rodzaju, zawsze jest przyczyną wszystkiego tego, co w tym rodzaju jest zamknięte, tak i ta najdoskonalsza istota musi być przyczyną wszystkiéj doskonałości w stworzeniach. Istnieje tedy istota najdoskonalsza, która zamyka w sobie przyczynę wszystkich doskonałości w świecie a tą jest Bóg.

Wszystkie te dowody wykazują rozumnie i z wszelką jasnością istnienie Boga; prócz tego zaś odsłaniają pewne jego przymioty. I tak wskazują na Boga jako pierwszego motora, na pierwszą i najwyższą przyczynę istót wszelakich, odsłaniają go jako istotę konieczną, nieskończenie rozumną i nieskończenie doskonałą. W tem też św. Tomasz pochwycił pierwszy odbrzask idei Boga, którą potem na téj podstawie daléj rozjaśnił.

4. Pierwszem, co się odnosi do saméj egzystencyi Bożéj i jego natury, co też dla tego najważniejszem uznał, aby rozum człowieka najprzód pochwycił, uznał pojedyńczość Boga. Rozumie on ją zaprzeczeniem wszelkiego złożenia: tak fizycznego, jak i metafizycznego, a pojmuje ją jako fizyczną i metafizyczną

Bóg, mówi św. Tomasz, nie ma ciała. Bóg jest pierwszą przyczyną, pierwszem jestestwem, a jako taki szczerym aktem (actus purus). W Bogu nie ma możliwości, bo gdyby była, przypuścićby trzeba wyższą nad niego istotę, któraby z możliwości do rzeczywistości go wyprowadziła, a tego przypuścić nie można. „Actus simpliciter prior est quam potentia.“ Każde ciało jest możliwem, nigdy szczerym aktem. Bóg też ciała mieć nie może. — Bóg daléj jest pierwszym motorem, ale samego nic poruszyć nie może. Ciało zaś każde coś innego może poruszać dopiero, kiedy samo jest poruszone. — Bóg ostatecznie jest najwyższą i najdoskonalszą istotą; ciało zaś i wszystko cielesne zajmuje niższy stopień jestestwa, — dla tego Bóg ciała mieć nie może.

Z tego wszystkiego wynika, że w Bogu nie ma także złożenia z materyi i formy. Z materyi i formy składa się istota cielesna; że zaś Bóg nie ma ciała, nie ma też w nim tego złożenia. Materya istotą swoją jest możliwością, Bóg zaś jest szczerą rzeczywistością, dla tego o materyi w Bogu mowy być nie może. — Nadto co się składa z materyi i formy, nie jest dobre samo przez się, ale przez udział tylko (per participationem) jest dobre, że bierze w dobru udział, i istota jest dobra o tyle, o ile materya bierze udział w formie. Bóg zaś jako pierwsza i najwyższa istota jest doskonały sam przez się, dla tego nie ma w nim złożenia z materyi i formy. „Omne compositum ex materia et forma est perfectum et bonum per suam formam, unde

oportet, quod sit bonum per participationem, secundum quod materia participat formam.' Primum autem, quod est bonum optimum, quod Deus est, non est bonum per participationem, quia bonum per essentiam prius est bono per participationem. Unde impossibile est, quod Deus sit compositus ex materia et forma." — Każda istota jest czynną przez formę. Bóg jako pierwsza istota czynny jest przez się, musi więc sam istotnie być formą, wolny od materyi. Jako purus actus jest absolutnie bezmateryalny, czystą formą i nie masz w nim złożenia z materyi i formy.

W Bogu, że jest szczerym aktem (actus purus), nie ma także złożenia z istoty i bytu, obie są w nim te same, identyczne. Jeżeli zaś w jestestwie jakiemś jest coś, co nie należy do jego istoty, to to c o ś musi mieć przyczynę albo w jestestwie samem, albo po za niem. Jeżeli w niem istota i byt są czemś się różniącem, to ten byt musi mieć przyczynę swoją albo w istocie saméj, albo po za nią. W istocie byt przyczyny swojéj mieć nie może, bo żadna istota sama sobie przyczyną tego bytu być nie może. W Bogu tedy między istotą i bytem różnicy być nie może. Bóg nadto najpierwszą i najwyższą jest przyczyną, niemającą po za sobą żadnéj innéj przyczyny, byt też jego po za nim nie ma przyczyny. Byt Boży dla tego i istota Boża są absolutnie jednem i tem samem.

Stosunek bytu do istoty jest ten sam, co stosunek rzeczywistości do możliwości. Bóg jest szczerym aktem (actus purus) — nie ma u niego mowy o możliwości, dla tego istota jego jest tem samem, czem jest i byt jego. Nie możemy powiedzieć, żeby Bóg miał byt, — on jest bytem i dla tego, że nie istnieje przez udział (participatio) w bycie, dla tego istnieje sam przez siebie. Z tego znów wynika, że w Bogu nie ma różnicy rzeczywistéj pomiędzy naturą a suppositum. Bóg j e s t swoją naturą, istotą swoją. Różnicę tę mamy tylko w rzeczach materyalnych, bo w nich jednotniki (individua) zamykają w sobie prócz istoty jeszcze pojedyńcze pierwiastki swojéj indywiduacyi i przypadłości (accidentia) i dla tego, że je zamykają w sobie, są jednotnikami. W istotach duchowych istnieje także różnica między naturą a suppositum, chociaż są jednotnikami same przez się, czem się znów odróżniają od rzeczy materyalnych. Bóg zaś jest szczerą formą, bo istota i byt są w nim jednem i tem samem, dla tego i natura i suppositum są jednem i tem samem. Bóg nie m a natury, lecz j e s t naturą, j e s t sam swoją naturą, swoją quidditas.

Że Bóg jest niezłożony, nie podpada też pod żaden rodzaj (genus). Pod rodzaj podciągnąć coś można pod dwojakim względem: albo jako gatunek (species) rodzaju, albo że się odnosi do niego jako jego pierwiastek. Gatunek powstaje z rodzaju i różnicy. To, z czego się różnica uwzględnia, stoi do tego, z czego się uwzględnia rodzaj, w tym samym stosunku, w którym stoi rzeczywistość do możliwości. W Bogu nie ma złożenia z rzeczywistości i możliwości, nie może też być mowy o złożeniu w nim z rodzaju i różnicy. — Nadto rzeczy do jednego należące rodzaju mają wspólną istotę tego rodzaju (quidditas), ale są różne bytem. U Boga nie ma różnicy pomiędzy istotą i bytem, istota tedy Boża nie może być gatunkiem (species) jakiegoś rodzaju. — Istota Boża nie może się w końcu odnosić jako pierwiastek do rodzaju, bo co jest pierwiastkiem pewnego rodzaju, to po za ten rodzaj nie sięga. Bóg zaś jest pierwiastkiem wszystkiego, co istnieje po za nim, dla tego nie może jako pierwiastek wszystkiego należeć do pojedyńczego jakiegoś rodzaju.

W Bogu nie ma złożenia z istoty i przypadłości (substantia et accidens), bo w Bogu wogóle nie ma przypadłości. Stosunek przypadłości do podmiotu jest stosunkiem możności do przypadłości; przypadłości przyczyniają się do tego, że coś jest tem pewnem, czem jest rzeczywiście. Bóg jest jestestwem absolutnie pierwszem, istnieje przez siebie, dla tego przez przypadłość być, istnieć nie może. W nim i takich przypadłości być nie może, które pochodzą z istotnych pierwiastków rzeczy, bo w nim jako w pierwszéj przyczynie nic przez przyczynę wywołanego być nie może.

W Bogu tedy nie ma żadnego złożenia: ani fizycznego, ani metafizycznego; jest absolutnie pojedyńczy.

Teologia mówi przecież o przymiotach Bożych, i dla tego zdawaćby się mogło, że ze względu na nie Bóg nie jest niezłożony. Nie rozumie ona tymczasem tych przymiotów, jakoby się składały na jego istotę, gdyż nie są one przypadłościami, ale są raczéj jego istotą i każdy z nich jest całą jego istotą. U Boga nie ma różnicy pomiędzy podstawą, istotą a przypadłościami, pomiędzy istotą a przymiotami. Co Bóg ma, tem też jest; dla tego Bóg jest mądry i jest mądrością; Bóg jest nie tylko istotą, ale istotą w sobie i przez siebie istniejącą. Przez to samo, przez co Bóg jest wieczny, jest także i mądry i nieskończony i sprawiedliwy.

Rozumiejąc tak jednakże przymioty Boże, nie rozumiemy, aby określenia tych przymiotów nie miały w sobie podstawy, prawdy przedmiotowéj, aby każdy z nich jedno i to samo przedstawiał i ich pojęcia były tylko synonimami. Przedmiotowo, w Bogu, są one jednem i tem samem, jedną istotą Boga, która w rzeczach stworzonych w różnych się przedstawia formach i zarysach. My Boga poznajemy tylko z dzieł jego, z rzeczy stworzonych. Ich doskonałości są odblaskiem niejako istoty Bożéj, przenosząc je tedy na Boga w jedne całość, wystawiamy go sobie w duszy naszéj jakoby sumą tych doskonałości istniejącą w jedności, pojedyńczości. W pojęciach doskonałości tych patrzymy w myśli na Boga z różnych punktów widzenia, w różnych sposobach jego objawów, dla tego pojęcia te różne być muszą, a doskonałości pojmujemy jako odrębne. Temu i myśl nasza pod tym względem nie jest grą tylko rozumu, bez podstawy i prawdy, ale jest oparta na pewnym przedmiocie, na objawach istoty Bożéj w rzeczach stworzonych. My rozróżniamy różne przymioty Boga, że widzimy odblask jego istoty w rzeczach stworzonych pod różnemi względami.

Rozgrzeszenie sakramentalne umierających.

Moraliści rozróżniają rozmaite przypadki, jakie zachodzą przy umierających i zastanawiają się nad tem, czy i jak udzielić im należy rozgrzeszenie sakramentalne. Przypadki te są mniéj więcéj następujące:

1. Księdza wołają do umierającego, który p o z b a w i o n y w ł a d z y m ó w i e n i a d a j e t y l k o z n a k i ż a l u. Według nauki starszych Tomistów, kapłan nie mógł w takim razie udzielać rozgrzeszenia i to z powodów: *a*, że znaki te nie przedstawiają wcale stanu duszy chorego, są więc rodzajem spowiedzi ogólnéj, która, podług nauki Sob. Tryd. sess. 14 c. 5, do przebaczenia grzechów nie wystarcza; *b*, znaki te nie dają żadnéj materyi do rozgrzeszenia, czego natura aktu sędziowskiego wymaga; *c*, co do rozgrzeszania wymaga się rzeczywistego wyznania grzechów, wola zatem spowiadania się jest niewystarczającą. Od zdania tego odstąpiono zupełnie a późniejsi doktorowie uczą prawie jednogłośnie, że umierający, którzy objawiają przed kapłanem obecnym znaki żalu, rozgrzeszenie otrzymać muszą. Niektórzy moraliści czynią jeszcze pewne różnice. Znaki te mogą wyraźnie odnosić się do spowiedzi, lub też niewyraźnie. Suarez de poenit. 23 s. 1. nr. 13 mówi: „non satis esse exhibere signa contritionis, sed necessarium esse illa adhibere in ordine ad claves." Ztąd doktorowie niektórzy wyciągają wniosek: „Unde quantumvis infirmus se ostendat devotum et contritum, si nullam fecit mentionem confes-

sionis et in eo statu sensum amittit, non potest sacramentaliter absolvi, quia illa contritio non est relata ad claves, neque ibi intervenit aliqua confessio etiam generalis.“ Zdanie to, pisze Lugo de poenit. d. 17 s. 2 n. 28, albo nic nie znaczy w praktyce, albo sprawia spowiednikowi trudności, które zanim zbada, chory umrzeć może. Wszyscy się zgadzają na to, że znaki muszą się odnosić do spowiedzi, muszą objawiać pragnienie chorego być rozgrzeszonym sakramentalnie. Albo więc wyraźne są, skoro chory ujrzy kapłana, albo mogą być przypuszczane. Jest tedy zdanie powszechnie przyjęte, które ś. Alfons l. 6 n. 480 tak wypowiada: „Certum est quod moribundus, qui signa dat poenitentiae sacerdoti praesenti, a b s o l u t e est absolvendus. Św. nauczyciel idzie jeszcze dalej, bo dodaje: Et expedit, illum toties absolvi, quoties nova ipse praestet signa doloris. Jakżeż usprawiedliwia się ta nauka? Według woli Chrystusa powinna być spowiedź zupełna, w nagłych jednak przypadkach od tego odstąpić można, tak że wystarcza ogólne oskarżenie się, gdzie szczegółowe jest niemożebne. W takim przypadku penitent daje dostateczną materyą do rozgrzeszenia, o ile to w jego siłach leży. Kapłan poznaje z tego stan chorego, że zgrzeszył i że za grzechy żałuje, a to wystarcza do rozgrzeszenia, gdyż Bóg nie wymaga od człowieka innego wyznania, tylko takie, jakie w pojedynczym przypadku złożyć może. Daje tedy kapłan rozgrzeszenie i wprawdzie wprost z obrazy Boga jako takiéj, pośrednio zaś z pojedynczych grzechów, których późniéj, kiedy zdrowie powróci, tak jak każdego zapomnianego grzechu wyspowiadać się trzeba. Sakramenta zresztą ustanowione są dla ludzi i z powodu ludzi, w największéj tedy potrzebie muszą być udzielone cum probabilitate tenuissima. Rozsądne przypuszczenie absolutnie potrzebnéj dyspozycyi umierającego wystarcza. Nie ma więc z umierającymi, którzy mowę stracili, lecz znaki żalu dają, żadnéj trudności. Rozgrzeszenie udziela się bezwarunkowo. Lecz jak postąpić z człowiekiem, który

2. w n i e o b e c n o ś c i k a p ł a n a p r o s i ł o s p o w i e d ź, l u b d a w a ł z n a k i ż a l u, l e c z j u ż j e s t b e z p r z y t o m n o ś c i, g d y k a p ł a n p r z y b ę d z i e? Doktorzy powyżéj wspomnieni i inni nie pozwalają dawać rozgrzeszenia, przytaczając za powód, że braknie tutaj osobistéj spowiedzi, a więc istotnéj części materyi Sakr. Pokuty. Mimo to znaczniejsza liczba nakazuje rozgrzeszyć. Św. Tomasz pisze w Opusc. de extr. Unctione § 5: „Si autem infirmus, qui petit unctionem, amisit notitiam vel loquelam, antequam sacerdos adveniat, ungat eum sacerdos, quia in tali casu debet etiam baptizari et a peccatis absolvi.“ Chory spowiada się niejako przed kapłanem przez pośrednictwo tłomaczy, spowiedź jego moralnie wziąwszy rozpoczęła się przed przybyciem kapłana, a otaczający go uzupełniają ją. Tak uczy też wyraźnie Rytuał rzymski w Ordo ministr. Sacr Poenit. W takich przypadkach wystarcza jeden świadek, „quia non agitur de praejudicio alterius,“ jak mówi Lugo s. 5 n. 82, chociażby chory był za życia największym grzesznikiem. Tak też uczy św. Liguori tract. de poenit n. 481 i Tomasz św. w wspomnionem dziele de Sacr. Unct. Nie potrzeba także, aby to świadectwo było przy chorym składane, lecz wystarcza, byle się spowiednik w jakikolwiek sposób o tem zapewnił, bo kiedy rytuał nie żąda takiego warunku, to go też nakładać nie wolno. Kapłan zobowiązany jest tutaj dać rozgrzeszenie; chodzi tylko o to, czy a b s o l u t n i e, czy w a r u n k o w o? Za czasów Suareza pozwalano tylko warunkowo rozgrzeszać. Dzisiaj sententia communior uznaje, że absolutnie należy dawać rozgrzeszenie każdemu, o którym spowiednik może sobie wytworzyć w jakikolwiek sposób prawdopodobny sąd, że jest usposobiony należycie. (Sporer de poenit nr. 640). Św. Alfons nr. 451 uważa jednak zdanie, oświadczające się w takich przypadkach za warunkowem rozgrzeszeniem, jako tutior, zwłaszcza jeśli są powody wątpienia co do znaków i usposobienia umierającego, który życie grzeszne prowadził, albo też był nieobeznanym z wiarą. Co do znaków wogóle, jakie daje chory, rozróżniają je moraliści na trzy rodzaje: p o w n e, odnoszące się do spowiedzi i do Sakramentu, jeśli chory powie, że chce się spowiadać, za grzechy żałuje, prosi o rozgrzeszenie itd.; p r a w d o p o d o b n e, które wprawdzie oznaczają żal, lecz nie odnoszą się wyraźnie do spowiedzi, np. kiedy chory bije się w piersi itd.; w ą t p l i w e m i, znaki indyferentne, tak że słusznie można wątpić, czy z żalu, czy z boleści ciała, strachu naturalnego przed śmiercią i t. d. pochodzą, gdyby np. chory na pytanie, czy się chce spowiadać, łzy wylewał, wzdychał, oczy w niebo podnosił itd. W dwóch pierwszych przypadkach ma być rozgrzeszenie udzielone bezwarunkowo, w ostatnim tylko warunkowo. (Sporer n. 641).

3. Umierający jest bez przytomności i a n i n i e ż ą d a ł s p o w i e d n i k a, a n i t e ż ż a d n e g o z n a k u ż a l u n i e d a w a ł. Starsi doktorowie aż do czasu Lugo, wychodząc ze zasady, że rozgrzeszenie jest z natury aktem sędziego, że jeśli nie ma spowiedzi, nie może być absolucyi, uczyli, iż ani warunkowo takich chorych rozgrzeszać nie wolno. Pomimo tych powag zdanie przeciwne stało się dziś communior, tak że umierający tego rodzaju nie tylko może, lecz musi otrzymać rozgrzeszenie pod warunkiem. Trzeba bowiem w téj wielkiéj potrzebie duszy przyjść z pomocą bez uwłoczenia winnego uszanowania Sakramentowi, co najlepiéj przez rozgrzeszenie warunkowe osięgnąć się da. Papież Benedykt XIV mówi, że o każdym wiernym przypuszczać należy, iż Sakramentuby żądał, gdyby mógł. W takiéj ostatecznéj potrzebie zadowolić się trzeba tą intencyą interpretativa. Przypuszczać przynajmniej można, że umierający przed utraceniem przytomności, widząc zbliżającą się śmierć, byłby chciał się spowiadać, a nadto, jak doświadczenie uczy, może umierający mieć przytomność umysłu, pragnąć bardzo spowiedzi i to ile możności pokazywać znakami, chociaż kapłan ich nie rozumie. Lekarze twierdzą, że ludzie leżący na pozór bez przytomności mają tedy owedy chwile przytomności, myślą i czują, lecz swych uczuć objawić nie mogą. Moralista Diana resp. 65 n. 1 przytacza taki przypadek o chorym, który, przyszedłszy do zdrowia, zaręczał, że miał przytomność, słyszał co lekarze mówią i dowiedziawszy się o bliskim końcu życia, budził w sobie żal i pragnienie spowiedzi. Św. Alfons n. 482 potwierdza to zdanie nie tylko dla powagi tylu doktorów Kościoła, lecz i dla tego, że w razie gwałtownéj i ostatecznéj potrzeby jest użycie wątpliwéj materyi dozwolone. Udziela się zaś rozgrzeszenie pod warunkiem, gdyż niepewna, czy umierający jest zdolny przedsięwziąć w téj chwili jaki ludzki akt, to jest za grzechy żałować, a Sakrament nie może być wystawiony na periculum frustrationis. Jeżeli wolno takie warunkowe rozgrzeszenie udzielać, ztąd wynika, że kapłan do udzielenia takowego jest pod ciężkim grzechem zobowiązany. Tak uczy Suarez, Vasquez, Silvius i inni.

4. Wołają księdza do umierającego w s t a n i e g r z e c h u ś m i e r t e l n e g o a b e z p r z y t o m n e g o, np. gdy padł w pojedynku, albo też ruszył go paraliż w pijaństwie, in actu adulterii itp.; albo też znany jest jako peccator publicus, długoletni konkubinaryusz, pijanica niepoprawny, do spowiedzi św. nie uczęszczał i t. d. Czy tego rodzaju ludziom, niemającym przytomności i niedającym żadnego znaku żalu, można udzielić rozgrzeszenie pod warunkiem? Niektórzy teologowie przeczą, większa część potwierdza. W każdym razie jest to zdanie sat probabilis, że i w takim razie absolucya pod warunkiem może i powinna być udzieloną. Św. Alfons n. 483 jest także tego zdania, jednak z wyraźną uwagą, że skonstatować należy, czy umierający jest katolikiem, pro hoc enim etiam merito praesumi potest, quod ipse in proximo suae damnationis periculo constitutus cupiat omni modo suae aeternae saluti consulere. Jeśli umierający jest heretykiem, chociażby okazywał znaki żalu, nie może być rozgrzeszonym, chyba że wyraźnie o to prosi, gdyż słusznie przypuszczać można, że znaki to nie odnoszą się do spowiedzi św. którą heretycy potępiają. Odwołują się tutaj moraliści na słowa Augustyna św. de adult. l. 1 c. 28. Viva

taki do tego daje komentarz (Thes. damn. Appendix § 11).: „Jeśli z okoliczności jakokolwiek można wnioskować, że ten, którego śmierć w akcie grzechu nagle dosięga, pragnie rozgrzeszenia, to mu je można udzielić pod warunkiem; jeśli tak nie jest, to nie może otrzymać absolucyi, niech się stara o zbawienie duszy przez prawdziwy żal, jak gdyby nie był obecnym kapłan, gdyż Chrystus Pan na takie przypadki Sakramentów nie postanowił.“ Św. Alfons lepiéj wyjaśnia tę sprawę: „Jeśli umierający, który żadnego znaku żalu nie daje, może i musi być rozgrzeszony, o ile chrześciańskie wiódł życie, gdyż przypuszczać należy, iż w ostatniéj chwili życia byłby żądał rozgrzeszenia, gdyby stan swój chociaż na chwilę poznał: tak może i powinien każdy katolik pod warunkiem być rozgrzeszony, chociaż w akcie grzechu stracił przytomność; gdyż trzeba przypuścić, że w niebezpieczeństwie swego potępienia radby wszelkiemi sposobami zapewnić zbawienie swéj duszy.

5. Spowiednik wezwany został do umierającego bezprzytomnego, lub go znalazł na drodze, a nie wie czy jest katolikiem. Jeśli zważymy na słowa św. Alfonsa, że każdy człowiek przy zbliżającéj się śmierci stara się o swoją duszę, — że warunkowe rozgrzeszenie godność Sakramentu salwuje, to i w takim razie warunkowe rozgrzeszenie winno być udzielone.

6. Wezwany jest kapłan do umierającego, który ma władzę mówienia, lekarz jednak ani na chwilę go odstąpić nie może, jak to się dzieje nieraz przy połogach, śmiertelnych zranieniach itd. Diana res. 53 pisze: „W takim razie, niech mówi przeciwko temu co chce Possewin, kazałbym choremu jeden przynajmniéj grzech wyznać po cichu i dałbym mu rozgrzeszenie, a gdyby się lekarze oddalili, wysłuchałbym go zupełnéj spowiedzi.“ Lecz cóż, gdyby się lekarze nie oddalili, a śmierć tymczasem nastąpiła? Jedni mówią, że wystarcza, jeśli umierający wyzna, iż jest grzesznikiem, gdyż nie jest obowiązany w obecności innych ludzi spowiadać się nawet powszednich grzechów. Tak rozstrzyga Sanchez u Diana. Zdaje się, że w takich okolicznościach umierający nie jest zobowiązany do spowiedzi, która ma być tajemną i że dla tego kapłan na zapewnienie chorego, że szczerze żałuje za grzechy, może i musi dać mu rozgrzeszenie.

7. Wołają księdza do obłąkanego, bliskiego śmierci. Św. Tomasz p. 3 qu. 80 a. 9 rozróżnia ze względu na Komunią św. obłąkanych takich, którzy nigdy rozumu nie mieli i takich, którzy w czasie rozum stracili i uczy, że pierwszym nie może być udzielona Komunia św., quia in eis nullo modo praecessit hujus sacramenti devotio, ostatnim zaś, którzy Sakramet ten czcili, musi być w godzinę śmierci udzielony, nisi forte timeatur periculum vomitus vel expuitionis. Rozumie się samo przez się, że przynajmniéj warunkowe rozgrzeszenie odmówione im być nie może. Jeśli zaś mają lucidum intervallum i mogą w sobie obudzić żal i pragnienie przyjęcia Sakramentu, powinna im być udzielona absolucya bezwarunkowo. Obłąkani od dzieciństwa nie mogą otrzymać jak niemowlęta ani rozgrzeszenia, ani Komunii św. Bo chociaż przez wieki był w Kościele zwyczaj, że dzieciom zaraz po Chrzcie św. dawano Komunią, to praktykę tę zniósł Sobór Tryd. sess. 21 cap. 4. Można im w godzinę śmierci wtenczas tylko podać Komunią ś. i rozgrzeszenie udzielić warunkowe, jeśli są powody do wątpienia, czy zawsze byli obłąkanymi i czy odróżnić umieją Eucharystyą od zwykłego pokarmu.

8. Wezwany jest kapłan do umierającego, który do ostatniéj chwili był liberałem, czynnym był członkiem tego rodzaju stowarzyszeń, starokatolikiem, masonem, lub notorycznie podpadł pod ekskomunikę. Jeśli ma przytomność, żałuje za grzechy, przyobiecа, jak wyzdrowieje, oświadczyć swoję uległość dla władz kościelnych i zadośćuczynić za zgorszenie, to rzecz łatwa. Każdy kapłan ma prawo rozgrzeszyć takiego człowieka, według Sob. Tryd. sess. 14 c. 7. Jeżeli chory nie jest przytomny i wątpliwe są jego znaki żalu, rozgrzeszyć go może pod warunkiem także od cenzur. Co zaś do forum externum ze względu na pogrzeb kościelny i modlitwy kościelne absolucya od cenzur nie może być udzielona, jeśli nie ma jawnych i niedwuznacznych znaków żalu. Kościół nie chce umierających pozbawiać sekramentalnego rozgrzeszenia, lecz dla uzasadnionych powodów nie daje ekskomunikowanym kościelnego pogrzebu i modlitw, jeśli pokuta ich jest wątpliwą. Tak rozstrzyga Viva i Diana. I w tym przypadku można przypuszczać, że umierający pragnie Sakramentów św. i dałby znaki, gdyby mógł. Dużo mamy przykładów takich, że niedowiarkowie i jawni nieprzyjaciele Kościoła w ostatniéj chwili łaską Boską poruszeni wzywali kapłana katolickiego, jak Wolter, D'Alembert, Diderot i inni, tak samo może być z każdym umierającym bez przytomności. W chwili ostatniéj może Bóg dać łaskę grzesznikowi, że pozna swe grzechy i żałuje za nie, chociaż znaku żadnego dać nie zdolen. Św. Augustyn mówi: „Etiamsi voluntas ejus incerta est, multo satius est nolenti dare, quam volenti negare, ubi velit an nolit sic non apparet (lib. I de adult. conjug. c. 26). Zawsze jest lepiéj dziewięciu rozgrzeszyć, którzy nie są godni, aniżeli jednego nie absolwować, który potrzebuje rozgrzeszenia i ma w téj chwili usposobienie wymagane. Melius est periclitari sacramentum quam animam, mówi ten sam Ojciec Kościoła. Sakrament św. nie może być nadużytym, bo warunek położony strzeże od tego.

Co do sposobu, w jaki powinno być udzielane rozgrzeszenie chorym, niemającym przytomności, pytanie jest, jaki warunek w razie potrzebnym należy dodać do formuły absolucyi. Rozumie się samo przez się, że może być tylko conditio de praesenti, jak np. si sufficienter contritus et confessus es, lub si capax, si dignus es itd.; w razie wątpliwości, czy człowiek jest przy życiu: si vivis. Nie jest jednak konieczną rzeczą, aby warunek ten wymówić, wystarcza, jeśli go kapłan ma w myśli. Jeśli niebezpieczeństwo nie grozi natychmiast, powinien spowiednik mówić głośno do umierającego, aby się przekonać, czy nie wydobędzie z niego jakich znaków przytomności umysłu. Niech go usposobi do żalu doskonałego, podpowie formułę żalu, a jeśli czas pozwoli, akty wiary, nadziei i miłości; potem niech mu udzieli rozgrzeszenie warunkowo lub bezwarunkowo według reguł powyżéj podanych. Jeśli czas nagli, ograniczyć się trzeba na krótkim akcie doskonałego żalu i rozgrzeszeniu.

W sprawie nauki filozofii św. Tomasza z Akwinu, którą Ojciec św. tak mocno zalecił w Encyklice z 4 sierpnia rb. Aeterni Patris, wystósował obecnie Papież Leon XIII pod d. 15 b. m. do prefekta Kongregacyi Studyów, Kardynała de Luca wspaniały list, który podajemy w oryginale poniżéj, a który dowodzi, że Stolica Apostolska nie na samem poleceniu filozofii św. Tomasza się ogranicza, lecz stara się o wprowadzenie jéj w życie, szuka środków i sposobów, jakby naukę téj filozofii zaprowadzić jak najprędzéj po szkołach, zjednać dla niéj jak najwięcéj umysłów, rozszerzyć ją w praktycznem używaniu. Za jeden z najskuteczniejszych środków do tego uważa Stolica św. obok szkół zakładanie towarzystw na podobieństwo powołanego niedawno do życia stowarzyszenia akademickiego w Rzymie, któreby sobie położyły za zadanie pielęgnowanie filozofii św. Tomasza i rozkrzewianie jéj w kołach uczonych i dla tego zaleca Kardynałowi, aby ten plan urzeczywistnił. Nadto zapowiada Ojciec św. wydanie nowe, poprawne i zupełne wszystkich dzieł św. Tomasza, przy użyciu manuskryptów odkrytych w naszych czasach i komentarza najsławniejszego, napisanego przez Tomasza de Vio, Kardynała Gaety i Ferrary. Lecz owoż list, świadczący o niezmużonéj gorliwości Leona XIII w obronie świata przed zalewem bezbożnego niedowiarstwa:

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

LEONIS

DIVINA PROVIDENTIA

PAPAE XIII

LITTERAE

Ad Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum Antoninum Episcopum Praenestinum S. R. E. Cardinalem De Luca Sacro Consilio Studiis Regundis Praefectum.

Jampridem considerando experiendoque intelleximus, teterrimum quod adversus Ecclesiam ipsamque humanam societatem modo geritur bellum, citius feliciusque, opitulante Deo, componi non posse, quam rectis sciendi agendique principiis per philosophicas disciplinas ubilibet restitutis; ideoque ad summam totius causae pertinere sanam solidamque ubique locorum reflorescere philosophiam. Litteras idcirco Encyclicas ad universos catholici orbis Antistites nuper dedimus, quibus pluribus ostendimus hujus generis utilitatem non esse alibi quaerendam, quam in philosophia christiana a priscis Ecclesiae Patribus procreata et educta, quae fidei catholicae non modo maxime convenit, sed etiam defensionis et luminis utilia adjumenta praebet. Eam ipsam, decursu aetatum, magnis fecundam fructibus a S. Thoma Aquinate, summo Scholasticorum Magistro, quasi hereditario jure acceptam commemoravimus; in eaque ordinanda illustranda et augenda mentis illius vim virtutemque sic enituisse, ut cognominis sui mensuram Angelicus Doctor cumulate implesse videatur. Majorem autem in modum Episcopos hortati sumus ut, collatis Nobiscum viribus, excitare aggrediantur motam gradu et prope collapsam philosophiam illam veterem, scholisque catholicis redonatam, in sede honoris pristini collocare.

Nec mediocrem animi laetitiam ex eo percepimus, quod Litterae illae Nostrae, divina ope favente, pronum ubique obsequium et singularem animorum assensum nactae sunt. Cujus rei testimonium Nobis luculentum impertiunt plures Episcoporum ad Nos ex Italia praesertim, ex Gallia, Hispania, Hibernia, perlatae epistolae, sive singulares, sive plurium ejusdem provinciae vel gentis communes, egregia animi sensa praeferentes. Nec doctorum hominum suffragium defuit, ultro et reverenter datum, cum insignes eruditorum Academiae eumdem plane ac Sacrorum Antistites animum Nobis scripto declaraverint. — In his autem litteris placet maxime obsequium auctoritati Nostrae et huic Apostolicae Sedi praestitum; placent mens et judicia ab auctoribus prolata. Una est enim omnium vox, una sententia, notari et tuto designari Litteris illis Nostris quo tandem loco sit praesentium malorum radix, et unde petenda remedia. Omnes consentiunt humanam rationem, si a divina fidei auctoritate discesserit, dubitationum fluctibus et praesentissimis errorum periculis esse propositam; haec autem pericula facile evasuram, si ad catholicam philosophiam homines perfugerint.

Quamobrem, Venerabilis Frater Noster, illud Nobis est magnopere in optatis, ut S. Thomae doctrina, fidei veritati apprime conformis, cum in omnibus catholicis Athenaeis quamprimum reviviscat, tum maxime in hac Urbe, principe catholici nominis, quae ob eam causam, quod est sedes Pontificis Maximi, debet optimarum doctrinarum laude ceteris antecellere. Huc accedit quod Romam, catholicae unitatis centrum, soleant adolescentes ex omni terrarum loco frequentes celebrare, nullibi, quam penes augustam B. Petri cathedram, germanam incorruptamque sapientiam satius hausturi. Itaque si philosophiae christianae, quam diximus, largiter hinc copia defluxerit, non unius Urbis finibus conclusa tenebitur, sed ad omnes populos, velut abundatissimus amnis, manabit.

Sic igitur primo loco curavimus ut in Seminario Romano, in Lyceo Gregoriano, in Urbaniano aliisque Collegiis, Nostrae adhuc auctoritati obnoxiis, philosophicae disciplinae secundum mentem et principia Doctoris Angelici, enucleatae dilucide, copiose tradantur atque excolantur. Et maxime in hoc omnem vigilare curam et contentionem doctorum volumus, ut quas ipsi doctrinae opes ex voluminibus sancti Thomae diligenter collegerint, easdem explicando, dilatando, suaviter et fructuose auditoribus impertiant.

Sed praeterea quo magis haec studia vigeant et floreant, curandum est ut amatores philosophiae Scholasticae in ejus gratiam sedulo, quod possunt, enitantur; maxime autem in societates coeant, coetusque identidem habeant, in quibus studiorum suorum fructus singuli in medium adducant, et in communem afferant utilitatem.

Haec autem judicia mentemque Nostram Tecum communicare voluimus, Venerabilis Frater Noster, qui sacro Consilio praees studiis disciplinarum regundis, certa spe freti, nec industriam, nec prudentiam Tuam hac in re Nobis defuturam. Te profecto non latet doctorum hominum coetus sive Academias, nobilissimas veluti palaestras fuisse, in quibus viri ingenio peracri et doctrina praestantes cum se ipsi utiliter exercerent de maximis rebus scribentes ac disputantes, tum adolescentes erudirent, magno cum scientiarum incremento. Ex hoc optimo more institutoque jungendi vires et intelligentiae lumina conferendi, extiterunt illustria Doctorum Collegia, alia pluribus simul disciplinis addicta, alia singularibus. Vivax fama et gloria eorum permansit, quae, Romanis Pontificibus non uno nomine faventibus, ubique floruerunt, ut in hac Italia nostra, Bononiae, Patavii, Salerni, et alibi alia. Cum igitur tanta fuerit laus et utilitas in voluntariis hisce hominum coetibus ad excolendas perpoliendasque disciplinas coeuntium, cumque ejus utilitatis et laudis plurimum adhuc supersit, certum Nobis est eodem uti praesidio, quo consilia Nostra plenius perficiamus. Scilicet auctores sumus, ut coetus Academicus in Urbe Roma instituatur, qui S. Thomae Aquinatis nomine et patronatu insignis, eo studia industriamque convertat, ut ejus opera explanet, illustret; placita exponat et cum aliorum philosophorum sive veterum sive recentium placitis conferat; vim sententiarum earumque rationes demonstret; salutarem doctrinam propagare, et ad grassantium errorum refutationem recensque inventorum illustrationem adhibere contendat. Idcirco Tibi, Venerabilis Frater Noster, cujus perspecta habemus ornamenta doctrinae, celeritatem ingenii, studiumque rerum omnium quae ad humanitatem pertinent, id negotii damus ut propositum Nostrum exequaris. Interim rem altius consideres; cumque rationem excogitaveris quae consiliis Nostris opportune respondeat, litteris expressam Nobis inspiciendam subjicies, ut probemus et auctoritate Nostra muniamus.

Demum quo latius spargatur ac disseminetur Angelici Doctoris sapientia, constituimus omnia ejus opera de integro in lucem edere, exemplo S. Pii V. Decessoris Nostri, rerum gestarum gloria et vitae sanctitate praeclari; cui quidem in ea tam felix contigit exitus, ut Thomae exemplaria jussu illius evulgata, permagni sint apud viros doctos, summoque studio requirantur. Verum quanto plus editio illa est rara tanto magis alia desiderari coepta, quae nobilitate ac praestantia cum Piana comparari possit. Ceterae enim cum veteres tum recentiores, partim quod non omnia S. Thomae scripta exhibeant, partim quod optimorum ejus interpretum atque explanatorum careant commentariis, partim quod minus diligenter adornatae sint, non omne tulisse punctum videntur. Certa autem spes est, hujusmodi necessitati consultum iri per novam editionem quae cuncta omnino sancti Doctoris scripta complectatur, optimis, quoad fieri poterit, formis litterarum expressa, accurateque emendata; iis etiam adhibitis codicum manu scriptorum subsidiis, quae aetate hac nostra in lucem et usum prolata sunt. Conjunctim vero edendas curabimus clarissimorum ejus interpretum, ut Thomae de Vio Cardinalis Cajetani et Ferrariensis, lucubrationes, per quas, tamquam per uberes rivulos, tanti viri

doctrina decurrit. Obversantur quidem animo rei gerendae cum magnitudo, tum difficultas; nec tamen deterrent quominus ad eam magna cum alacritate quamprimum aggrediamur. Confidimus enim in re tam gravi, quae ad commune Ecclesiae bonum magnopere pertinet adfore Nobis divinam opem et concors Episcoporum studium, et prudentiam atquae industriam Tuam, spectatam jam et diu cognitam.

Interim praecipuae dilectionis testem, Apostolicam benedictionem Tibi, Venerabilis Frater Noster, ex intimo cordis affectu impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum, die 15 octobris an. 1879, Pontificatus Nostri Anno Secundo.

LEO PP. XIII.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Wczoraj przypadała 57 rocznica urodzin naszego Kardynała-Prymasa. Kiedy J. Eminencya przebywał pomiędzy nami, odbierał w ten dzień corocznie liczne powinszowania. Jako dowód, że czas i rozłączenie nie osłabiło w niczem téj miłości i przywiązania, jakie łączyły długie lata Pasterza z owieczkami, posłużyć mogą powinszowania, jakie w roku bieżącym ze wszystkich stron dyecezyi rozliczne osoby duchowne i świeckie przesłały do Rzymu. I my przyłączamy się całem sercem do tych powinszowań i nie umiemy lepszego wypowiedzieć życzenia, jak aby Bóg najlitościwszy raczył skrócić jak najprędzéj nasze wspólne cierpienia i połączyć Jego Eminencyą z wyczekującą Go gorąco archidyecezyą.

Miasto Poznań czyni dobry początek i daje przykład innym opieszałym lub obojętnym miejscowościom naszego Księstwa, bo wysyła na pewno petycyą do ministra o zniesienie szkół symultannych. Chociaż „Posen. Ztg“, nie wiedząc już jakiemi argumentami bronić szkół symultannych, bije na alarm, że żywioł niemiecki zagrożony jest w Księstwie przez zniesienie szkół symultannych, to przecież jest nadzieja po odezwaniu się protestanckiego synodu jeneralnego w téj sprawie, że rząd nie będzie miał dla katolików Polaków innéj miary, jak dla katolików Niemców. Oby przykład Poznania pociągnął wnet inne miasta i wioski nasze, szkołami mieszanemi przez kulturkampf unieszczęśliwione, do gorliwych zabiegów o ich zniesienie.

W sobotę 25 bm. przeniósł się do wieczności ks. Hipolit Staniewicz, proboszcz w Wąwelnie. Urodził się w roku 1820, wyświęcony 1844, w Wąwelnie był plebanem od roku 1853. R. i. p.

Ziemie Polskie. Na prośbę Najprz. Biskupa przemyskiego udzieliła Stolica Apost. pod dn. 28 maja r. b. odpust siedmiu lat za każdą razą tym dyecezanom, którzy są obecnymi w kościele z sercem skruszonem na śpiewaniu „Gorzkich Żalów“ w czasie wielkiego postu. — Od 9 do 14 paźdz. bawił ks. Biskup krakowski Dunajewski we Lwowie, dokąd przybył złożyć wizyty tamtejszym Biskupom i Kapitułom trzech obrzędów. Ks. Biskupa podejmowano bardzo serdecznie. — W zakonie Sercanek umarła we Lwowie 15 bm. matka Rozalia Darowska, pochodząca z rozpędzonego poznańskiego klasztoru.

Niemcy. W sprawie kulturkampfu przyniósł znowu ubiegły tydzień różne wieści pomyślnie brzmiące, które jednak niestety w te tropy zaprzeczone zostały. Pozytywnego nie ma do téj chwili nic, bo nawet to, co wysnuwano z rozporządzenia rządowego, nakazującego, aby nie spisywano już odtąd co pół roku osób zakonnych, poświęcających się pielęgnowaniu chorych, okazało się czczą kombinacyą. Wykazy te bowiem sporządzane były tak długo, dopóki zakonnice zajmowały się uczeniem i wychowaniem; ponieważ w Prusiech już ani jednéj nie ma takiéj zakonnicy, wykazy są zbyteczne. Położenie więc jest to samo, co dawniéj, a nawet chwilowo gorsze, bo według półurzędowych dzienników ks. Bismarck usiłuje z partyi konserwatywnych i narodowo-liberalnych utworzyć w sejmie partyą umiarkowaną, któraby mu pozwoliła obejść się bez centrum. Zdaje się, że korespondent rzymski do „Czasu“ ocenia dobrze sytuacyą dzisiejszą, twierdząc, iż kulturkampf tak wnet się nie ukończy. W Berlinie, mówi dalej korespondent, przyjętoby bez trudności modus vivendi, któryby państwu nie nakładał żadnych zobowiązań, w Rzymie jednak nie chcą modus vivendi, lecz legalny stan, któryby katolikom gwarantował wolność wyznania bez mięszania się władz świeckich. Podczas rokowań toczących się cały rok, tyle omówiono punktów, że w razie koniecznéj potrzeby spokój bardzo prędko może być zawarty, z drugiéj strony jednak stan obecny może trwać długo, jeśli cała polityka europejska, a my dodamy i wewnętrzne stosunki w Niemczech, nie zmuszą rządu do zgody z Kościołem. Tymczasem ks. Bismarck nie dał żadnych dowodów katolickiemu Kościołowi, aby chciał zmienić swą politykę kościelną. Tyle korespondent. W ręku zatem Opatrzności są jedynie losy nasze. Jeśliśmy już dosyć cierpieli, pokieruje Bóg sprawę do pomyślnego rozwiązania. Od ludzi, mających dzisiaj moc usunąć twarde i ciężkie utrapienia, nie wiele spodziewać się możemy, chyba wypadki wolą Bożą wywołane ich do tego zniewolą. — W Kolonii postanowiło zebrane tamże dnia 15 b. m. duchowieństwo dyecezyalne w liczbie około 100 wydać historyczno-statystyczny opis archidyecezyi poszytami według dekanatów, których jest 45. Na każdy dekanat ofiarowało się do pracy kilku kapłanów. Pierwszy poszyt wstępny obejmować będzie opis dawnych archidyakonatów w dyecezyi. Umarło znowu dwóch proboszczy, tak że liczba osieroconych parafii wynosi obecnie w dyec. kol. 156 (na 813). — W Wrocławiu zamianowany został prezes tamtejszéj Kapituły katedralnéj, ks. dziekan Peschke, który 20 października przed laty 25 wstąpił do grona Kapituły, przez Ojca św. prałatem domowym. Na uniwersytecie wrocławskim imatrykulowało się na semestr bieżący tylko 4 teologów katolickich. Przez śmierć proboszcza u św. Maurycego ks. Fischer osieroconą została parafia, licząca blisko 20,000 dusz. Pozostał w niéj tylko jeden kapłan. W samym Wrocławiu wakują obecnie 4 probostwa: św. Wojciecha, św. Macieja, św. Wincentego i św. Maurycego. — I duchowieństwo wrocławskiéj dyecezyi, idąc za przykładem innych, zebrało się w Wrocławiu w liczbie około 150 i uchwaliło w sprawie szkół, zwłaszcza Górnego Śląska wysłać petycyą do ministra wyznań. Jakie stosunki szkólne są na Śląsku, to ten jeden fakt dostatecznie wyjaśni, że w Wrocławiu rada miejska zamianowała żyda decernentem w chrześciańskim dozorze szkólnym i rewizorem szkół. Co żyd ma do dysponowania w szkołach chrześciańskich? — Kler monasterski i paderborński wysłał już odpowiedź na znane pismo ministra Puttkamera w sprawie szkólnéj. Odpowiedź tę podpisało 1800 księży.

Rzym. Ojciec św. przyjmował 20 b. m. deputacyą Kapituły z Brisighelli z Mgr. Cantagalli, Biskupem z Cagli i Pergola, pochodzącym z Brisighella na czele, oraz margr. Cattani, przybywającą z podziękowaniem za obdarzenie ich ziomka nuncyusza Cattani purpurą kardynalską. Leon XIII chwalił Kardynała za jego przywiązanie do Stolicy św. i znamienite usługi oddane Kościołowi. Margr. Cattani dziękował osobno za zaszczyt, jaki spadł na rodzinę przez wyniesienie kuzyna do godności kardynalskiéj. — Prasa rewolucyjna wścieka się przeciwko Mgrowi Czackiemu za mowę, którą powiedział do prezydenta republiki francuzkiéj, a zwłaszcza za ustęp, zalecający zgodę pomiędzy Kościołem a państwem francuzkiem. Zgody Francyi z Papieżem lękają się najbardziéj radykały włoskie.

Francya. Całe wewnętrzne dzieje dzisiejsze Francyi wypełnione są obok kłótni radykałów z oportunistami zaciętą walkę przeciwko duchowieństwu. Obok zakonników, których już dzisiaj wypędzają rady municypalne ze szkół, nie czekając na prawo, narażeni są duchowni świeccy na wszelkiego rodzaju szykany. Arcybiskup z Grenoble, Fava miał być przez radę stanu 23 bm. sądzony za nadużycie urzędu przez wyniesienie kościoła w la Salette do rzędu bazylik, chociaż faktem jest, że Ojciec św. na życzenie Arcybiskupa nie wydał żadnego w tym względzie dekretu. Słusznie pytać się można, dla czegoż się to dzieje w kraju, który obok 36 milionów katolików obejmuje najwyżéj 3 miliony protestantów, żydów i masonów i którego ludność w dwóch trzecich częściach składa się z wierzących katolików. Trzy główne są tego przyczyny: naprzód kraj cały podminowany jest tajnemi stowarzyszeniami; daléj wyrobił się od wieku kierunek w katolicyzmie, który sądzi, że rozróżniać należy pomiędzy katolicyzmem a klerykalizmem, a po trzecie nieustanne spory i zatargi pomiędzy partyami monarchicznemi, które, mieniąc się katolickiemi, wcale nie po katolicku ze sobą walczyły.

Belgia. Energiczne postępowanie Biskupów w sprawie szkolnéj, które doprowadziło w krótkim czasie do utworzenia prawie we wszystkich parafiach wolnych szkół, pozbawiło szkoły rządowe i komunalne przeszło dwóch tysięcy dwieście nauczycieli a 1164 szkół ogołociło zupełnie z uczni i tem samem udaremniło nowe prawo szkolne, doprowadza do wściekłości liberałów belgijskich. Prasa ich grozi zniesieniem nuncyatury papiezkiéj w Brukseli, odebraniem Biskupom pensyi, podjudzeniem niższego duchowieństwa przeciwko Biskupom. Wszystko to mają dokonać Izby, które 11 listopada zbiorą się na sesyą. Organ ministra Bara „Etoile“ daje liberałom radę, aby podczas kazań wszczynali po kościołach burdy, bo jeśli ksiądz w kazaniu zaczepiać będzie rząd, sądy nie mogą pociągać do odpowiedzialności za przeszkadzanie w nabożeństwie. Zanosi się tedy w Belgii na zażartą walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu. — Obecny nuncyusz Mgr. Vanutelli ma objąć po Kard. Jacobinim nuncyaturę w Wiedniu w grudniu lub marcu r. p., na jego miejsce zaś przybędzie do Brukseli Mgr. Palotti, sekretarz w Kongregacyi Studyów.

Włochy. Opłakane jest położenie duchowieństwa we Włoszech. Nie licząc Rzymu, wypędził rząd włoski 26,863 zakonników i 23,999 zakonnic z ich domów i pozbawił ich utrzymania życia. Ponieważ pensya wyznaczona im nie starczy, Ojciec św, ile może, stara się dopomagać. — W Modenie obradował od 21 bm. kongres katolików włoskich i zajmował się głównie sprawą wolności Papieża, pomocy dla robotników, pomnożeniem szkół katolickich, świętopietrzem i prasą. Arcybiskup Modeny Mgr. Guidelli odprawił na początku obrad Mszą ś. a następnie zagaił przemową narady. Około 500 osób brało w publicznych zebraniach udział. Pięciu Biskupów było obecnych. Ojciec ś. przesłał brewe, zalecające katolikom zgodę, aby przez to odzyskać zupełną wolność Kościoła i Stolicy św.

Anglia. Dnia 9 b. m. upłynęło 89 lat, odkąd father Mathew, wielki katolicki apostoł wstrzemięźliwości, a ztąd największy dobroczyńca W. Brytanii ujrzał światło dzienne. Żadnego męża stanu, żadnego wojownika czyny nie mogą iść w porównanie z tem, co ten prosty kapłan uczynił dla swego kraju. Z powodu tego obchodziły też wszędzie stowarzyszenia wstrzemięźliwości dzień ten uroczyście nabożeństwami i wielkiemi mityngami. Towarzystwo to liczy obecnie 100,000 członków. — Prawnuk słynnego angielskiego admirała Nelsona (który flotę francuzką zniszczył 1 sierpnia 1798 pod Abukir i w bitwie morskiej pod Trafalgar 21 paźdz. 1805 r. padł) Sir Horace Nelson przeszedł na łono Kościoła katol. — Kardynał Manning wybiera się do Rzymu na uroczystość jubileuszową 25-letniej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niep. Poczęciu NMPanny. — Dzienniki donoszą, że 9 b. m. umarł przedostatni z 12 „apostołów“ irwingiańskiego „kościoła“, przed laty 50 ustanowionych, nazwiskiem Nicholas Armstrong. Ostatni z tych apostołów jest stary i słabowity. Jeden z artykułów wiary Irwingianów opiewa, że koniec świata nastąpi przed śmiercią ostatniego z 12 apostołów. Jeżeli nie sprawdzi się to przypuszczenie, będą Irwingianie zmuszeni wiarę swą zmienić.

Piśmiennictwo kościelne.

W komisie Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu wyszła książka pod tytułem: ZŁOTE ZIARNKA. Zbieranka rad ku szczęściu i uświęceniu życia. Wydanie peryodyczne z lat 1868—1876. z aprobatą Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego. Przekład z francuzkiego. Dochód na cel dobroczynny. Książka ta, jak sam tytuł wskazuje, ma na celu uświęcać życie i tym sposobem przyczyniać się do zapewnienia człowiekowi prawdziwego szczęścia. Wszystko, co tylko zdoła zniewalać i ujmować wolę i serce człowieka dla cnót, zachęcać do pracy nad uświęceniem i udoskonaleniem, do przyjmowania wszystkiego na świecie dobrego i złego z poddaniem się woli Bożej — wszystko to jest zawarte w tej złotej książce, a w tak ujmujący, wdzięczny przedstawione sposób, że musi wywrzeć głębokie wrażenie na umyśle każdego, chociażby najmniej zastanawiającego się nad swem życiem duchowem. Jest to prawdziwy skarb wzniosłych myśli, podnoszących dusze do Boga, rozbudzających wewnętrzne duchowe życie, rad i wskazówek duchowych w różnych potrzebach duszy i ciała, owianych świętą miłością dla dusz ludzkich. Książeczka zaleca ciepło i z siłą przekonywającą wszelkiego rodzaju środki, dopomagające do postępu na drodze cnót i zasług, jak modlitwę, nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, do Serca Jezusowego, do Matki Boskiej itd. Nie podobna opisać, a choćby tylko naznaczyć wszystkich piękności, jakiemi zaleca się ta książka. Po Naśladowaniu Tomasza a Kempis nie mieliśmy w ręku dziełka tak przemawiającego głęboko do serca człowieka i tak go zachęcającego do uczynków pobożności. Dla tego aby choć w części dać poznać jej zalety, przytaczamy krótki ustęp, który przedstawia na przykładzie „apostolstwo w rodzinie“, dzisiaj może najpotrzebniejsze: „Kapłan powien tak raz w małem kółku przemawiał: „Chcesz nawrócić rodzinę jaką? wprowadź do niej duszę umiejącą cierpieć. Chcesz nawrócić duszę bardzo ci drogą? cierp za nią.“ Słowa te padły w serce wieśniaczego dziecka, które przystępowało właśnie do pierwszej Komunii. Jak ono te słowa pojęło, toć Boża tajemnica. Biedne dziecko widywało często matkę zapłakaną i zarumienioną od sromu, gdy co wieczór mąż jej wracał nie trzeźwy i do bydlęcia raczej, niż do istoty rozumnej podobny. Gdy usłyszała o tajemnej mocy cierpienia, rzuciła się matce na szyję i poszepnęła jej: „Ciesz się matko, niedługo już będziesz płakała nad ojcem.“ I nazajutrz przy obiedzie dziewczę zjadło kawałek suchego chleba, reszty potraw nie tknęło. — Czyś ty chora? zapytała matka zdziwiona. — Nie matko. — Więc jedz, rozkazał ojciec. — Dzisiaj nie mogę, mój ojcze. Posądzono ją o grymas i za karę pozwolono jej nie jeść. Na wieczór ojciec znów wrócił pijany, jak zwykle; dziewczę słyszało w łóżeczku swojem okropne jego przekleństwa i poczęło płakać. Pierwszy to raz zapłakała nad przekleństwem. Nazajutrz znów nie jeść nie chciała, prócz suchego chleba i wody. Matka była niespokojna, ojciec się gniewał. — Każę ci jeść, ofuknął ją ze złością. — Nie będę jadła, odparła dziewczynka stanowczo, nie będę jadła tak długo, aż będę widziała, że matka płacze nad tobą, ojcze, tak długo, jak będziesz przeklinał; przyrzekłam Bogu, że będę cierpieć, aby ciebie nie karał. Ojciec pochylił głowę. Wieczorem wrócił spokojny, a dziewczynka była wesoła jak ptaszek i jadła z wielkim apetytem. Ale wkrótce nałóg znów wciągnął ojca do karczmy. Dziewczę więc znów zaczęło pościć, ale ojciec nie śmiał jej już nic powiedzieć, tylko duża łza spadła mu po twarzy i sam odłożył łyżkę. Matka zaszlochała, tylko dziewczę było spokojne. Ojciec wstał i przyciskając córkę do piersi, rzekł: — Biedna męczenniczko, czybyś ty zawsze za mnie pościła? — Tak, mój ojcze, tak długo, ażbym nie umarła, albo ażbyś się ty nie nawrócił. — O córko moja, już nie ujrzysz łez matki twej nadenną.“ Takich pięknych rzeczy jest mnóstwo. To też śp. Pius IX zaszczycił brewem autora i wydawców. Tłomaczenie z małemi wyjątkami jest bardzo dobre, język piękny, kwiecisty. Tłomacz, jak widać, włada dobrze ojczystym językiem. Dla tych zalet życzymy „Złotym ziarnkom“, aby się rozeszły do wszystkich domów polskich, aby głównie serca młodzieńcze czerpały z nich zdroje świętych uczuć, szlachetnych dążności.

Polecenia godnem dla kapłanów, zajmujących się z obowiązku swego stanowiska pasterstwem dusz dzieci i stowarzyszeniami „Matek chrześciańskich,“ jest pismo, wychodzące miesięcznie w Donauwörth już rok czwarty (rocznie kosztuje 3 m.) pod tyt. **Ambrosius.** Pismo to, bardzo dobrze redagowane, służyć może za wyborny podręcznik, dający pasterzowi jak najlepsze rady i wskazówki co do katechetyki i prowadzenia dzieci na drodze moralności. Redaktor H. Lüthen, teoretycznie i praktycznie wykształcony katecheta, zadokumentował przez różne katechetyczne dziełka zdolność do kierowania takiem pismem. Ton jest spokojny, szlachetny, pełen namaszczenia, bez niepotrzebnej gadaniny; na każdej stronnicy widać, że nie chodzi o samo tylko nauczenie, lecz o praktyczne religijne wychowanie dzieci. Pasterz znajdzie też w tem piśmie dużo wskazówek, które na konferencyach udzielać może matkom chrześciańskim.

Długoletni towarzysz śp. ks. Biskupa Martina, ks. radzca dr. Stamm wydaje w Paderbornie pod tyt. **„Geistlicher Hausschatz für fromme Seelen“** cyklus broszur, które zyskały ogólny poklask. W listopadzie r. b. rozpoczyna się drugi rocznik tegoż wydawnictwa, i ma być bardzo ciekawy, gdyż pomiędzy 6 tematami, jakie będą obrobione, dwie rozprawy pochodzą z pod pióra zmarłego Biskupa Martina. Rocznik ze 6 poszytów się składający, przeszło 30 arkuszy druku kosztuje 2,40 m. Cały zysk czysty przeznaczony jest dla kapłanów, którym zatrzymano pensye. Broszury te wychodzą nakładem drukarni Ferd. Schöningha w Paderbornie.

Nowej seryi frankfurckich **„Zeitgemässe Broschüren“** (vide Nr. 10 „Przeglądu“), wydawanych przez dra Pawła Haffner w połączeniu z dr. Janssenem i dr. Hulskampen, wyszedł już pierwszy zeszyt, zawierający studyum Haffnera o „Fauście Goethego“ jako znaku (Wahrzeichen) nowoczesnej kultury. W drugim poszycie wyłoży dr. Hertling w popularny sposób Darwinizm. Do następnych zeszytów już też są prace gotowe o ciekawych tematach, pochodzące z pod wypróbowanych piór.

„Publicistik der Gegenwart.“ Eine Rundschau über die gesammte Presse der Welt. Leon Woerl nakładzca i drukarz w Wyrcburgu wydał w r. 1875 poraz pierwszy bardzo zajmujące dzieło, dające pogląd na prasę katolicką w Niemczech, w r. 1877 rozszerzył to dzieło, dołączając opis stosunków katolickiej prasy w Europie, w roku 1878 zaś objął wszystkie inne części świata. W wydaniu tem uwzględnił też prasę polską i bardzo obszernie się o niej rozwiódł. Obecnie pracy tej obszerniejsze ramy zakreślił, gdyż zamierzył także przedstawić całą niekatolicką prasę w świecie. Nowe to dzieło wychodzi poszytami, kosztującemi po 1 m. Dotychczas wyszły dwa poszyty. Pierwszy opisuje całą prasę katolicką i niekatolicką w W. Ks. Heskiem i Badeńskiem, drugi prasę wyrtembergską.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Na dzieło ks. prałata Likowskiego: „Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn jego upadku,“ złożyli przedpłatę w ilości 5 m. w Redakcyi:

24. Ks. Kłoś z Trzemeszna.

Osoby, pragnące korzystać z obniżenia ceny, zechcą z nadesłaniem prenumeraty się pospieszyć, bo dzieło jest na ukończeniu (wyjdzie w pierwszej połowie listopada r. b.) **a cena będzie wtedy podniesiona na 7 marek 50 fen.**

Spis rzeczy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.